

Strażnicy „praw Kalego”

Podwójne standardy to najbardziej charakterystyczna z cech 25-letnia III RP, zarówno w polityce, mediach jak i w gospodarce. Dobrze jest, gdy Kali ukraść krowę, źle gdy jemu ktoś ukradnie. Tę prymitywną, pokrętną wypowiedź, tak różną od naszego tradycyjnego pojmowania dobra i zła, poznaliśmy w dzieciństwie dzięki Henrykowi Sienkiewiczowi. Ale dziś nie czyta się już „W pustyni i w puszczy”, bo nie ma tej książki w lekturach szkolonych, a charakterystyczne słowa Kalego nie znalazły się nawet w filmie poświęconym przygodom Stasia i Nel. Dzieci nie wiedzą już, kim był literacki Murzynek Kali. A jakby wiedziały, to wyuczone politycznej poprawności nauczycielki kazałyby nazywać go Afrykaninem, a nie Murzynkiem.

Jan Dworak, przewodniczący KRRiTV, broni swojej decyzji o nałożeniu kary 50 tysięcy złotych na Fundację Lux Veritatis, właściciela Telewizji Trwam. Uważa, że pokazany „na żywo” obraz palącej się tęczы na placu Zbawiciela w Warszawie oraz wypowiedzi na temat tego wydarzenia mogły stworzyć „wrażenie” poparcia dla tego aktu wandalizmu. Pomijając oczywisty fakt, że za „wrażenia” się nie każe, tylko za penalizowane działania lub zaniechania, Jan Dworak wystąpił w roli cenzora, sędziego i poborcy karnego jednocześnie.

Idąc tokiem myślenia Jana Dworaka, ojciec redemptorysta i jego rozmówca relacjonujący wydarzenie winni potępić podpalenie tęczы, tym samym wystąpić w obronie tych środowisk

homoseksualnych, które tę tęczę postawiły i uważają za swój największy symbol. Winni utożsamić się i współczuć środowiskom homoseksualnym, których celem jest zniszczenie tradycyjnej rodziny i chrześcijaństwa w Polsce. Jednym słowem dostrzec zło w podpaleniu tęczy i nic nie mówić na temat kontekstu całego wydarzenia. Bo tęcza ma być pomnikiem podlegającym prawnej ochronie, jak pomniki Lenina w PRL-u i Armii Czerwonej w III RP. To, że sodomicka tęcza może obrażać uczucia religijne i estetyczne ludzi, to, że postawiono ją bez zgody mieszkańców Warszawy na wprost zabytkowego kościoła, okazuje się nieistotne. KRRiTV nie miałyby żadnych pretensji do Telewizji Trwam, gdyby nie wyjaśniano telewidzom, dlaczego tęcza budzi tak silny protest społeczny, że dochodzi aż do jej podpalenia. Telewizja Trwam została ukarana za to, że uczciwie mówiła o celach działań środowisk homoseksualnych i skutkach promocji ich ideologii i licznych organizacji LGBT.

Przewodniczący Jan Dworak, stojąc na straży wolności słowa, o czym mówi ustawa o radiu i telewizji, dopuszcza promocję homoseksualizmu w centrum stolicy, ale nie toleruje krytyki przeciwników tęczy. Gdzie tu jest wolność słowa? Decyzję o finansowej karze fundacja Lux Veritatis zaskarżyła do sądu. Ale przewodniczący Jan Dworak nie zna nawet ustawy regulującej funkcjonowanie instytucji, którą kieruje. Do zadań mediów publicznych należy ukazywanie różnorodności wydarzeń czy zjawisk, swobodne kształtowanie poglądów obywateli, tak aby mogli wyrobić sobie własne autonomiczne zdanie. Obywatele mają

prawo prezentować zróżnicowane poglądy czy stanowiska, ale także występować z krytyką tych zjawisk, które są ich zdaniem szkodliwe społecznie. Właśnie tę funkcję wypełnia TV Trwam, choć zgodnie z prawem nie musi, jako że nie jest medium publicznym. TV Trwam prezentuje chrześcijański punkt widzenia na sprawy społeczne. Chrześcijańskiego systemu wartości ma także przestrzegać publiczna radiofonia i telewizja. To także zapisano w ustawie.

W obronie jakich zatem wartości stoi KRRiT, jeśli zezwala Telewizji Polskiej na emitowanie bezpłatnych reklam popularyzujących związki lesbijskie. Czy to jest działalność misyjna, czy już aktywne wsparcie środowisk LGBT w Polsce przez publiczną Telewizję Polską? Co na to przewodniczący Jan Dworak? Czy będzie nadal stał na straży „praw Kalego”?

Wojciech Reszczyński

406Nasz dziennik 30.10.14